

Antonina Grybosiowa

O współczesnym stosunku do normy językowej

Wśród różnych możliwych zewnętrznych czynników zmiany, którą można już nazwać eksplicytnie uwalnianiem się od krępujących reguł, dwa – moim zdaniem – zasługują na szczególną uwagę. Są to:

- 1) społeczna genealogia współczesnych Polaków;
- 2) wpływ kultury okcydentalnej (zachodniej) na kulturę polską.

Rozpatrzę je kolejno.

Spoleczna genealogia współczesnych Polaków

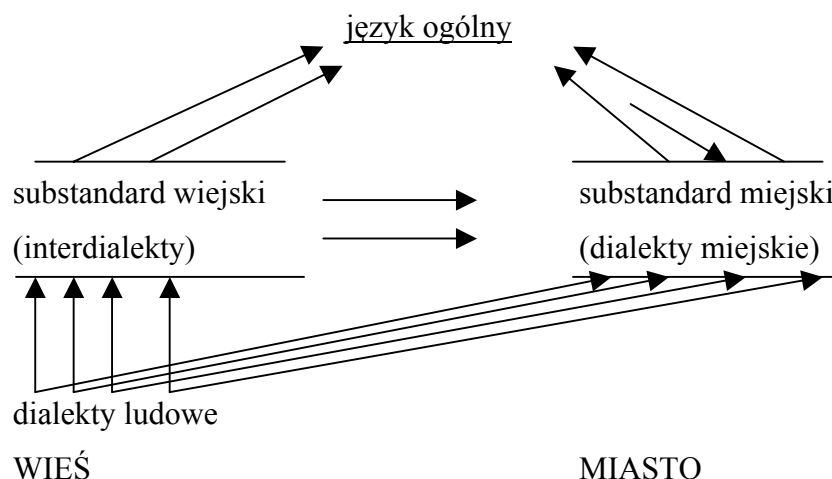
Temat ten poruszali wielokrotnie socjologowie i socjolingwiści. Przypomnę jedną z wypowiedzi, opublikowaną stosunkowo niedawno – w roku 1990. Jest to tekst autorstwa Zuzanny Topolińskiej *Charakter i dynamika językowych procesów integracyjnych w powojennej Polsce*, ogłoszony w IX tomie „Socjolingwistyki”¹.

Procesy integracyjne, pisze autorka, są „pochodną masowego społecznego dążenia do przejścia z systemów dialektalnych na system ogólny”. Niezwykle ważne w tym stwierdzeniu jest postrzeganie ambicji społecznych jako zjawiska masowego, a takie uściślenie dotyczące czasu, w jakim są one dostrzegalne, tzn. okresu powojennego (por. tytuł artykułu), powiedzmy pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości.

Topolińska uwzględnia jednak nie tylko ówczesną tendencję do społecznego awansu, nobilitacji, w której znaczną rolę odgrywał język, a której poddawali się świadomie i chętnie mieszkańcy wsi, używający dotąd w małej społeczności lokalnej gwary bez jakiegokolwiek oceny deprecjonującej. Autorka pisze, iż próbę przejścia na system ogólny podejmowali w zmienionych warunkach społecznych nie tylko mieszkańcy wsi, lecz także mieszkańcy miast, np. potomkowie przybyszów ze wsi, którzy są językowo bliscy podłożu dialektalnemu.

Te dwie możliwości, dwie drogi wiodące do opanowania systemu ogólnego ilustrowała autorka poniższym wykresem:

¹ Z. Topolińska: *Charakter i dynamika językowych procesów integracyjnych w powojennej Polsce*. W: „Socjolingwistyka”. T. 9. Red. W. Lubaś. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk - Łódź 1990, s. 29-35.



Wynika z niego właśnie wspomniana masowość zjawiska. Tendencja do zmiany kodu objęła bowiem większość społeczeństwa polskiego po drugiej wojnie światowej i po przewrocie społecznym.

Cenne w artykule Topolińskiej jest nie tylko odejście od ściśle dialektologicznego, tradycyjnego ujęcia tzw. interferencji dialektalnych, często ograniczanych tylko do fonetyki, włączenie w procesy integracyjne mieszkańców miast, ale także wysunięcie pewnych propozycji terminologicznych. Nowi użytkownicy języka ogólnego, którzy wychodzili (jeszcze *nie wyszli*) z dialektów i wiejskich, i miejskich, stworzyli językową kategorię przejściową, tj. substandard. Topolińska zaproponowała dla niej termin interdialekt.

Liczba osób posługujących się interdialektem wzrastała, bo wciąż trwała migracja ze wsi do małych miasteczek i dużych miast oraz z małych miast np. do stolicy – Warszawy. (Mieszkańcy współczesnej Warszawy to w olbrzymiej większości przybysze). Trwał też przepływ z jednego środowiska zawodowego do innego, połączony z awansem. Społeczeństwo polskie nie było bowiem zamknięte. W porównaniu np. z stosunkami w Wielkiej Brytanii, kariera robotnika, który, pokonując kilka szczebli, zmierzał do statusu inżyniera, nie napotykała barier. W każdym środowisku zawodowym pojawiali się ludzie nowi, z zewnątrz grupy, którzy początkowo dążyli do integracji z językiem ogólnym.

Trudno dokładnie ustalić moment, kiedy masowa dążność do wyzbywania się gwary w kontakcie pozarodzinnym i pozagrupowym, lokalnym, która tak znacznie zwiększyła liczbę nosicieli języka ogólnego i która respektować musiała ochronne i inspirujące (*jak mówić poprawnie?*) znaczenie normy skodyfikowanej, wpajanej nie tylko przez szkołę, ale i przez masowe media (por. działalność Witolda Doroszewskiego w Polskim Radiu) osłabła.

W którym momencie w ciągu ostatnich dziesięcioleci wierność normie przestała należeć do wyznaczników awansu społecznego, a stała się „przeżytkiem”, akceptowanym

przez nieliczne, wąskie koła – np. inteligencji humanistycznej? Przypomnijmy tu badania Jadwigi Puzyniny przeprowadzone wśród członków Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, w których ujawniło się przywiązanie do normy. Ich inicjatorka niejednokrotnie wypowiadała się na temat języka narodowego (czytaj: ogólnego) jako wartości integrującej². Występowała przeciw manipulacji, wulgaryzacji w języku, które przecież są także odchodzeniem od normy etycznej, grzecznościowej itp. Takie to odejście mamy także na myśli, odkąd znacznie szerzej pojmujemy kulturę języka³.

Istnieje domniemanie, że nowi nosiciele języka ogólnego chronionego przez działania normatywne nie zdążyli w pełni tego języka opanować i docenić znaczenia normy, właśnie wskutek tego, że zjawilo ich się tak wielu, że do nabywania nowych nawyków nie wystarczyło czasu i silnej motywacji oraz wzorców (wzorca). Przyczyną zmiany w stosunku Polaków do języka ogólnego, znormalizowanego, jako wartości może więc być ich genealogia społeczna (podzielam w pełni taką opinię Topolińskiej).

Brak silnej motywacji do respektowania normy, dbania o język ogólny integrujący całe społeczeństwo, spowodowała np. liberalna ocena społeczna różnego typu odstępstw. Nie było mowy o sankcji takiej jak wyśmianie kogoś używającego niepoprawnie języka ojczystego, gdyż w środowisku nowej inteligencji wiele osób miało podobne kłopoty i nie było skore do korekty wypowiedzi błędnych. Osoby dzierżące władzę zaprzętały sobie głowę nie tym, by mówić poprawnie, ale jak i co mówić, by nie wypaść z wyznaczonej roli, czyli reprodukcja nowomowy. Starannie wykształcony inteligent, kultywujący tradycyjny stosunek do języka, nie był stawiany jako wzór. Bohaterem społecznym był przodownik pracy, a nie mistrz słowa, przynajmniej w tekstach propagandowych, oficjalnych.

Po pierwszym powojennym pędzie do zdobycia wykształcenia, nastąpił okres przewartościowania statusu człowieka przejmującego nawyki tzw. warstw posiadających. Na stosunek do języka wpływała ideologia. Lepiej było mówić źle, utożsamiając się z innymi członkami własnej grupy, niż niebezpiecznie się wyróżniać.

Nic więc dziwnego, że w gronie językoznawców powoli zrodziła się myśl o stopniowaniu normy, czyli myśl o ustępstwach na rzecz rzeczywistości społecznej i myśl ta przetrwała do dziś jako propozycja trzech (dwóch) stopni normy w zależności od sytuacji aktu mowy⁴. Oprócz problemu ułatwień dla osób, które nie władają językiem jako narzędziem pracy, na co zgodziło się nie bez dyskusji środowisko językoznawcze, należało jeszcze

² J. Puzynina: *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*. „Poradnik Językowy” 1984, z. 9-10, s. 539-556.

³ J. Puzynina: *O pojęciu kultury języka*. „Poradnik Językowy” 1990, z. 3, s. 153-162.

⁴ H. Kurkowska: *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*. W: „Socjolingwistyka”. T. 1. Red. W Lubaś. Katowice 1977, s. 24-25.

przemysleć stosunek do zmian w etykiecie grzecznościowej oraz do przekraczania tabu językowego. Nowi użytkownicy polszczyzny ogólnej wnieśli bowiem do obyczaju językowego idącą niejednokrotnie dość daleko demokratyzację etykiety i odrzucenie tabu⁵. Także te zjawiska, nowe w polskiej kulturze narodowej, złożyły się na zmiany w świadomości językowej współczesnego Polaka, który np. akceptuje powszechne tykanie, a niechętnie używa 3. os. l. poj. czasownika w odniesieniu do starszych członków rodziny oraz bez oporów rozmawia o funkcjonowaniu ludzkiego organizmu, o wszystkich chorobach i operacjach, a słabo protestuje przeciw reklamom środków do higieny intymnej. Także tego rodzaju „nowatorstwo” wiązać można z wpływem kultury okcydentalnej (zachodniej), nasilającym się po r. 1989.

Wpływ kultury obcej na świadomość językową Polaków

Ciekawą sugestię dotyczącą genezy tego zjawiska przynosi wypowiedź Antoniego Furdala w artykule *Kilka uwag na temat języka i kultury narodowej w przyszłej wspólnej Europie*. Cytuję za autorem spory fragment jego wypowiedzi:

„Okcydentalizacja (w najnowszym odcieniu znaczeniowym) krajów Europy Wschodniej dokonuje się już na długo przed ich ewentualnym wejściem do struktur zachodnioeuropejskich. Zmienia się spojrzenie na świat ich przeciętnego mieszkańca, przekształcają się systemy wartości, obyczaje i wyobrażenia o tym, co i jak może nastąpić. Język ojczysty i kultura narodowa, do niedawna jeszcze największe dobra duchowe, nadzorowane przez opinię społeczną, stają się pomału prywatną sprawą jednostki, jej własnością podobną do innych dóbr, którymi można swobodnie dysponować. Jeżeli ktoś zechce wymienić mniej praktyczny samochód na lepszy, nikt mu w tym nie będzie przeszkadzał. Gdy prace naukowca napisane we własnym języku nie będą znane w świecie, wyda je po angielsku. Jeżeli pisarz nie będzie czytany poza krajem ojczystym, może zacząć pisać w języku bardziej rozpowszechnionym; przyczyni się to do promowania jego kultury narodowej czy regionalnej. Zaciera się już bowiem granica między ojczyzną a regionem geograficznym, między miejscem urodzenia a kulturą narodową, do której się przynależy”⁶.

⁵ A. Grybosiova: *Liberalizacja społecznej oceny wulgaryzmów*. W: *Człowiek – dzieło – sacrum*. Red. S. Gajda i H.J. Sobeczko. Opole 1998, s. 361-369; A. Grybosiova: *Przyczyny zmian w polskim systemie adresatywnym*. W: *Język w mieście. Problemy kultury i poprawności*. Red. K. Michalewski. Łódź 1998, s. 57-61.

⁶ A. Furdal: *Kilka uwag na temat języka i kultury narodowej w przyszłej wspólnej Europie*. „Język Polski” 1997, z. 2-3, s. 87.

Ostatnie zdanie tekstu wydaje się na razie prognozą. W pełni natomiast podzielam opinię Furdala co do przekształcania systemu wartości, w którym rodzimy język jako składnik rodzimej kultury stanowił jeden z ważnych elementów.

Na szczególne podkreślenie zasługują uwagi o języku ojczystym jako największym dobru nadzorowanym przez opinię społeczną. Otóż sądzę, że opinię społeczną można rozumieć jako sądy samych użytkowników języka i jako stanowisko językoznawców zajmujących się naukowo poradami poprawnościowymi. Językoznawcy stali się w ostatnich latach zwolennikami nie tyle nakazów i zakazów, co postulatów. Pisze o tym następująco J. Puzynina: „Językoznawca zwraca się do człowieka wolnego, który może uznać, a może nie uznać jego racji”⁷. Implikuje się temu wolnemu człowiekowi wartość społeczno–kulturową normy, co pozwala na sugestię, że jej ocena aksjologiczna w środowisku językoznawczym nie ulega zmianom, które by podważały jej funkcjonowanie. Wręcz przeciwnie, ujęcie kulturowe, wyjście poza samą strukturę gramatyczną języka, poza np. tylko nakazy ortograficzne, powinno jedynie zjednywać dla normy nosicieli języka.

A jednak młode i średnie pokolenie Polaków odczuwa chęć omijania normy, mniej lub bardziej świadomą. Na taką postawę, która łączy mówiących o różnej genealogii społecznej, wpływa współczesna kultura masowa, współczesny system wartości. Sądzę, że to ten właśnie czynnik odgrywa dziś zasadniczą rolę.

Młode i średnie pokolenie – z natury skłonne do buntu przeciw temu, co zastane, rozumie swoją rolę nie jako funkcję ogniwa w długim łańcuchu obrońców tradycji, lecz jako nosiciela postaw nowoczesnych. Jesteśmy przecież świadkami kształtowania stereotypu człowieka nowoczesnego. Do człowieka nowoczesnego apeluje język reklamy, ważny składnik współczesnej polszczyzny. Jeśli się nawet pojawia w reklamach leksem *tradycja*, chodzi nie o ciągłość kulturową, ale o renomę znanych firm oraz ich produktów i usług. Poświadczenia słownikowe odnoszące się i do leksemu *tradycja*, i do pochodnych od niego derywatów zawierają pewien sygnał co do ich współczesnych możliwości konotacyjnych. Np. *tradycyjny* w znaczeniu 2. to ‘nie wnoszący nic nowego, odbywający się, przebiegający według utartych, ustalonych schematów; schematyczny, szablonowy’. Ten składnik znaczeniowy pojawia się i w innych derywatach (SJP Szymczaka).

Młode pokolenie nie chce szablonu, dąży raczej do rozbicia go, chce eksperymentować i szokować, także językiem.

⁷ J. P u z y n i n a : *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*. „Poradnik Językowy” 1984, z. 9–10, s. 539–556.

Do pewnej mody językowej należy posługiwanie się kolokwializmami w każdej sytuacji aktu mowy, np. w oficjalnej, używanie slangu, różnych socjolektów, skrótów, mówienie językiem reklam, nobilitowanie wulgaryzmów, „rozwijanie” języka towarzyszącego zjawisku graffiti, dekonstrukcja itp.

Panuje moda na prowadzenie gry z odbiorcą, większe znaczenie uzyskuje funkcja ludyczna języka. Język ojczysty to już nie świętość narodowa, ale to, co się sprzedaje, a raczej, co pomaga się sprzedać. Odstępstwa od różnego typu norm w takim kontekście mogą być nie naganne czy szkodliwe, lecz wręcz pożądane, bo zwracają uwagę odbiorcy na sam tekst, na jego formę, por. *wiodący proszek* w reklamie czy tytuł w GW *I co dalej, doktorku?* Młode pokolenie odrzuca ograniczenia typu: *tego nie można // nie wypada powiedzieć* i wybiera hasło: *wszystko można*, usuwając w ogóle formułę oceniającą *nie wypada* jako zbyteczny balast. Można by było nazwać taki stosunek do języka przejawem postmodernizmu, gdyby ta etykieta nie była tak nadużywana. W definicji postmodernizmu istnieje jednak składnik, który potwierdza związek postawy „twórczej” z prądem kulturowym. To właśnie bunt przeciwko temu, co zastane, w tym także bunt przeciw rygorom językowym. Wielu mówiących sądzi, że zdolność tworzenia tekstów jest naturalna i przyrodzona. Jakikolwiek osąd rezultatów obdarzenia człowieka zdolnością mówienia spotyka się najczęściej co najmniej z niechęcią. Postawa buntu umacnia się na podatnym gruncie. Szkoła raczej zniechęca do respektowania normy, bo wpaja ją mechanicznie, rygorystycznie, nakazowo. Nierzadko sami nauczyciele słabo się w niej orientują, są bliżsi językowo uczniom niż wzorcom, które mają upowszechniać. Życie po szkole – jeśli idzie o uczestnictwo w lekturze – może polegać tylko na dialogach wewnątrz grupy zintegrowanej wokół interdialektu, jeśli można ten termin, stworzony dla opozycji w stosunku do języka ogólnego, wykorzystać do nazwania realizacji języka także różniącego się od standardu. W interdialekcie takim mieści się bardzo znamieny bunt przeciw etykietce grzecznościowej i poszanowaniu tabu. Mniej istotne dla całości kultury jest, moim zdaniem, przekraczanie norm ściśle gramatycznych, które sankcjonują pewien stan, czasem inny od tego, co już jest w uzusie. Mniej szkodliwe jest bowiem poszerzanie zasięgu końcówki *-a* w dop. l. poj. rzecz. r. męskiego typu *terminala, centertela* czy wybór alternatywnej końcówki *-i // -y* w dop. l. mnogiej tychże rzeczowników typu *тусzcзы, marsзы* itp. niż np. odrzucenie jako balastu szacunku dla osób starszych, dla kobiet, w tym szczególnie szacunku dla matek oraz grzecznego dystansu wobec zwierzchników, osób mało znanych, klientów, petentów itp.

Na szczególną uwagę zasługuje sprawa szacunku do osoby ludzkiej, niezależnie od jej pochodzenia społecznego, koloru skóry, narodowości, religii, obyczajów, poglądów

politycznych itp. Grafitierzy, autorzy tekstów „śpiewanych”, manifestanci przeciw czemuś dają niejednokrotnie wyraz stereotypom w postaci najniebezpieczniejszej i najszkodliwszej. Uprzedzenia przybierają postać językową: X jest *inny* niż MY, a więc X jest gorszy od NAS. Przytoczyć tu można wyznania Polek, które poślubiły czarnoskórych absolwentów naszych uczelni i są matkami ich dzieci. „Musimy opuścić Polskę ze względu na dobro dzieci, są one cały czas traktowane inaczej niż dzieci rodziców Polaków”.

Uleganie niebezpiecznym stereotypom zaliczyłabym także do przykładów lekceważenia tradycyjnej postawy szacunku wobec obcych stawianej w kulturze polskiej jako wzór i traktowanej jako wyznacznik polskości, mimo przejawów nierespektowania tego wzoru (antysemityzm).

Złamaniem zasady szacunku dla człowieka są w Polsce niewybredne żarty z symboli religijnych, a także podważanie wartości takich jak prawdomówność. W jednej z ostatnich reklam napoju Mirinda kilkuletnia dziewczynka okłamuje swą matkę, by rozkoszować się bez jej kontroli smakiem tego płynu. A więc warto kłamać już jako dziecko!

Oprócz propagowania takich postaw aksjologicznych mamy nieustannie do czynienia z językową agresją, z groźbami rzucanymi publicznie w stosunku do osób, które należałoby traktować z umiarem, póki zachowania emocjonalne nie ulegną racjonalizacji. Palenie kukieł spreparowanych na podobieństwo znanych polityków, kukieł, na których przyczepia się obelżywe napisy (a więc w tych zachowaniach agresywnych język odgrywa istotną rolę) przypomina obrzędy czarnej magii u ludów afrykańskich.

Skąd uczestnicy protestów, autorzy graffiti, skąd współcześni buntownicy czerpią wzory językowe? Odpowiedź nasuwa się sama. Nowe i obce kulturze narodowej zachowania mają swe źródło w kulturze masowej, która przejmuje wzorce z kultury zachodniej, przede wszystkim z amerykańskiej. Oczywiście chodzi tu o wzorce negatywne. Ukazują je (zło jest atrakcyjniejsze od dobra, powiedział kiedyś Krzysztof Zanussi) filmy telewizyjne o obrzeżach wielkich miast, bardzo liczne i często emitowane. W zaułkach np. Bronxu kwitnie prostytutka, narkomania, panuje gwałt, kult siły i przemocy, brutalność. Język, jakim przemawiają obie społeczności dzielnic – tj. przestępcy i policjanci, jest ubogi, slangowy, wulgarny, poniżający odbiorcę. Bohaterowie seriali i filmów nie rozmawiają, warczą jak psy – symbol i metafora często wykorzystywana.

Okazuje się, że sugestia i magia ekranu działa. Trudno jej się oprzeć, jeśli – jak mówią statystycy – tylko 40% Polaków przeczytało w ubiegłym roku jedną książkę, 60% nie przeczytało żadnej...

Do słabego udziału społeczeństwa w kulturze ogólnej przyczynia się również jego pauperyzacja i komercjalizacja kultury. Negatywny wpływ obcej kultury masowej utrwała się więc na podatnym gruncie. Obce wzory wchodzą w pewną lukę, jaka się wytworzyła wskutek zmian ekonomicznych.

Zakończmy nasze rozważania odwołaniem się do hasła *postmodernizm* w *Słowniku pojęć kultury postmodernistycznej*⁸: „Z czasem zaczęto nim [terminem *postmodernizm* – A.G.] określać cały zespół pojęć, które zdawały się reprezentować nową fazę w rozwoju kultury Zachodu; wszelkie prawdy i wartości stały się względne, a bariery między kulturą »wysoką« i kulturą masową... znikły”. Dalej pisze Thorne, że najjaskrawszym przykładem chaosu konkurencyjnych stylów są kosmopolityczne subkultury młodzieżowe.

Wydaje się, że uwagi Thorne’a, odnoszone przede wszystkim do rzeczywistości amerykańskiej, nie mogą być zignorowane przez obserwatorów zmian w kulturze polskiej, obejmującej język.

Artykuł opublikowany w tomach:

„Poradnik Językowy” 1999, z. 8-9, s. 6-13

Antonina Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 51-58

⁸ T. Thorne: *Słownik pojęć kultury postmodernistycznej. Mody, kultury, fascynacje*. Przeł. Z. Batko. Warszawa 1995.